

DEMONSTRACJA BEZROBOTNYCH W GOSTYNIU W 1936 ROKU

Radość mieszkańców Gostynia i okolicy z odzyskania w 1919 roku niepodległości zaczęła z czasem ustępować rozgoryczeniu powodowanemu przez stale rosnące trudności życia codziennego. Zjawisk negatywnych w Polsce międzywojennej dało się zaobserwować wiele, jednakże tym najbardziej dokuczliwym dla przeciętnego rodaka było bezrobocie.

Występowało ono na terenie międzywojennego powiatu gostyńskiego w różnym natężeniu w poszczególnych latach. Do wzrostu liczby osób pozbawionych pracy przyczyniły się m.in. trudności w integracji ziem, będących dotąd częścią składową trzech różnych organizmów państwowych o różnym poziomie gospodarczym, wysoka inflacja z lat 1922-1924 i powszechny kryzys gospodarczy (1929-1933).

Spis powszechny z 1921 roku wykazał, że w powiecie gostyńskim było wówczas 2079 bezrobotnych (815 mężczyzn i 1264 kobiety), ponadto 1009 niepracujących osób pozostawało na jakimś utrzymaniu. Według danych Wydziału Powiatowego w Gostyniu za lata 1932 i 1935-1937 średnia liczba bezrobotnych w powiecie wynosiła ok. 1700 osób (na 56714 mieszkańców powiatu w 1935 roku). We wrześniu 1936 roku liczba osób bez pracy w powiecie gostyńskim wynosiła nawet 5000.

Region gostyński w interesującym na przedziale czasowym był trenerem prawie wyłącznie rolniczym, z silnymi, głównie ziemiańskimi folwarkami i indywidualnymi chłopskimi gospodarstwami, pozbawiony natomiast znaczącego przemysłu. Gostyńska cukrownia, niewielka huta szkła, spółdzielnia mleczarska czy pudliskowska przetwórnia owoców i warzyw nie mogły zagospodarować nadwyżki siły roboczej. Wielu bezrobotnych jako sposób na życie wybierało włóczęgostwo połączone z wyłudzeniem wsparcia finansowego w różnych miejscowościach. Parały się tym zajęciem nieraz całe rodziny. Plagą stawało się żebractwo. Ponadto brak pracy powodował ogólne zwiększenie przestępczości. Bezrobotni organizowali się w grupy i wspólnie, nocą, kradli zboże i inne płody rolne z pól. Przyłapani na gorącym uczynku, stawiali opór, nierzadko nawet przy użyciu broni palnej. Często były też przypadki zbiorowego wymuszania od właścicieli sklepów chleba, słoniny i innych artykułów żywnościowych.

W tej sytuacji ówczesne władze próbowały różnymi sposobami zaradzić pogłębiającemu się zjawisku bezrobocia. Na posiedzeniu Rady Miejskiej w Gostyniu w dniu 17 lipca 1931 roku powołano komisję do walki z bezrobociem. Miesiąc później utworzono Miejski Komitet Opieki nad Bezrobotnymi, na czele którego stanął Kazimierz Peisert. W tym samym roku stworzono Powiatowy Komitet Niesienia pomocy Bezrobotnym pod przewodnictwem starosty gostyńskiego Mateusza Korniaaka. W październiku tegoż roku podobne komitety pracowały już w 9 miejscowościach. Zajmowały się one pozyskiwaniem i rozdysponowywaniem środków pieniężnych oraz otrzymanej żywności.

Utworzono Urząd Pośrednictwa Pracy i Społeczne Komitety Opieki nad Bezrobotnymi. Dla najbiedniejszych, zwłaszcza rodzin wielodzietnych, organizowano rozmaite formy doraźnej pomocy np. skromne zasiłki pieniężne (najczęściej jednorazowe), dożywianie w tzw. kuchniach ludowych, darmowe przydziały węgla na zimę. Próbowano też okresami zatrudniać bezrobotnych: przy robotach publicznych (głównie przy przebudowie dróg), w kampanii cukrowniczej i do prac drenarskich w majątkach ziemskich. Pomoc bezrobotnym niosły też Polski Czerwony Krzyż i kościół katolicki.

Problemu braku miejsc pracy nie zdołano rzecz jasna rozwiązać, ani znacząco go ograniczyć. Wspomniane wyżej formy pomocy były „kroplą w morzu” rzeczywistych potrzeb. Skłaniało to więc samych bezrobotnych do walki o poprawę swoich warunków bytowych. Organizowano strajki, przede wszystkim robotnicy rolni w majątkach, wiece protestacyjne i demonstracje z żądaniem pracy, ale wszystkie te zabiegi nie przynosiły zmian na lepsze. Dla nielicznych pewnym wyjściem była emigracja zarobkowa, głównie poza granice kraju, lecz dotyczyło to rzeczywiście niewielkiej grupy ludzi. Pozostawała szara rzeczywistość. Na początku 1932 roku na 840 bezrobotnych w Gostyniu tylko 180 otrzymało zasiłki. W końcu roku 1935 pomoc Funduszu Pracy ograniczyła się do przydziału bezrobotnemu węgla i dożywiania dzieci. Krótco później starosta gostyński Juliusz Wolfarth stwierdził, że nie widzi żadnej realnej możliwości zwiększenia zatrudnienia.

Wszystko to sprawiło, że 3 lutego 1936 roku zorganizowano w Gostyniu liczną demonstrację pod hasłem „Pracy i chleba”, w wyniku której doszło do starć z oddziałami policji. Wydarzenie to odbiło się głośnym echem w Wielkopolsce. Tego dnia około godziny 9.00 na tutejszy rynek wmaszerowała grupa pozostających bez pracy z Piasków i okolicy w liczbie ponad 800 osób. Dołączyli do niej natychmiast demonstranci z Gostynia w sile 1000 ludzi. Połączone grupy demonstrantów z okrzykiem „Pracy i chleba!” wyruszyły w sposób zorganizowany, bo czwórkami, w kierunku gmachu starostwa, mieszczącego się przy ul. 3 Maja (dziś ul. Wrocławska).

Przed starostwem spośród tłumu bezrobotnych wyłoniono kilkusobową delegację, która miała się udać na rozmowy z ówczesnym starostą gostyńskim Juliuszem Wolfarthem. Nagle od strony Krobi zbliżył się do demonstrujących oddział policji w sile 20 osób z oficerem w randze kapitana na czele. Przez tubę zażądano rozejścia się. Zdesperowany tłum nie zastosował się zaleceń „granatowych” i odpowiedział okrzykami, iż bezrobotni nie przyszli się tutaj bawić, lecz porozmawiać z przedstawicielami władzy o możliwościach podjęcia pracy. Jednakże policja brutalnie zaatakowała demonstrantów, bijąc pałkami na oślep. Nadciągnęły dalsze posiłki policyjne, nad tłumem padły strzały ostrzegawcze. W tej sytuacji bezrobotni zaczęli wycofywać się bezładnie w kierunku rynku i dworca kolejowego.

Jednak od strony torów kolejowych napały na nich nowe jednostki „granatowych”, dowieszone specjalnie samochodami. W ogólnym rozgardiaszu z tłumu uciekających, opanowanych dodatkowo rozgorzyczeniem i bezsilną wściekłością na ówczesną, sanacyjną „sprawiedliwość” zaczęły padać wyrywane z bruku kamienie. „Przy okazji” obrzucono okna wystawowe kilkunastu sklepów co zamożniejszych mieszczan gostyńskich, usytuowanych przy ul. Kolejowej i św. Ducha (dziś 1 Maja). Po obu stronach walczących było wielu rannych, jednakże ich dokładnej liczby nie udało się ustalić.

Ogromna większość demonstrujących rozproszyła się i zaczęła pojedynczo lub małymi grupkami uchodzić z miasta. Miejscowi usiłowali szukać schronienia w swoich mieszkaniach lub u znajomych. W wyniku łapanek policja zdołała zatrzymać kilkunastu najgłośniejszych organizatorów zająć. Najliczniejszą grupę stanowili tutaj bezrobotni z Piasków. W dniu demonstracji aresztowano 19 osób, a do połowy maja dalszych 18 uczestników tego wydarzenia.

Epilog gostyńskiej demonstracji miał miejsce przed Sądem Okręgowym w Ostrowie Wlkp., gdzie w dniach 26 i 27 maja 1936 roku odbyła się rozprawa przeciwko 36 zatrzymanym, którym nie zapewniono nawet obrońców. Wszystkich uznano za winnych „gorszącego naruszenia porządku publicznego oraz napaści na mienie prywatne porządnych obywateli miasta Gostynia” i skazano na kary więzienia od 6 miesięcy do 2 lat. Wśród ukaranych było 18 osób z grodu nad Kanią, 16 z Piasków oraz po jednym ze wsi Gola i Brzezina. Najwyższe wyroki otrzymali: Tomasz Skowron i Stanisław Orłowski – po 2 lata więzienia. Jan Przygoda otrzymał 1,5 roku pozbawienia wolności, Jan Kucharski – 15 miesięcy, Ludwik Ziemiński z Goli, Michał Woźniak i Jan Stanisławski – po 1 roku. Na 9 miesięcy pozbawienia wolności sąd skazał Jana Sieję, Kazimierza Miłoszewskiego, Stanisława Einbachera, Walentego Szarzyńskiego, Jana Ziemińskiego. Stanisław Majewski i Wawrzyn Dawidziak usłyszeli wyroki 8 miesięcy więzienia, Jan Nowak, Józef Mróz, Antoni Mroczyk, Stanisław Dawidziak, Franciszek Szymczak, Walenty Susinowski, Franciszek Jankowiak, Stefan Woźnica, Józef Kaźmierczak i Piotr Brodziak z Brzezina – 6 miesięcy. Rzeczą ciekawą stanowi fakt, iż skazani zostali po rozprawie wypuszczeni na wolność, a dopiero od lutego 1937 roku odsiadywali swoje wyroki w więzieniu rawickim.